

Pogawędka niedzielna

Strach, niepokój i lekarstwo

Życie współczesne nie obsypuje człowieka zbyt szczerze łaskami, a fortuna-kapryśnica nie darzy przyjemnym uśmiechem. Żyje się z dnia na dzień. Co rano otwieramy gazetę ze słodką nadzieją wyczłapania tam nowin dużo gorszych od podanych nam wczoraj. I nadzieja nie zawodzi nas nigdy... W atmosferze dusznej, ciężkiej, beznadziejnej rozwija się jedynie plotka i strach.

Spojrząwszy na dzisiejszą sytuację zupełnie zimno, bezstronnie i nieuprzedzenie, trzeba stwierdzić, że człowiek współczesny boi się wszystkiego z wyjątkiem... kryminału. Ten bowiem stał się symbolem zaciśniętego i bezstronnego życia. Pisałem już kiedyś na ten temat, nie chcę się więc powtarzać, a ciekawych odsyłam do sejmowej mowy ks. Janusza Radziwiła, wygłoszonej przed uchwaleniem amnestii.

Mój Boże! Wieluż to ludzi chciałoby się dostać do kryminału bodaj na zimę! Nie jest to jednak tak łatwo. Łatwiej już do Berezy, ale zato dużo mniej przyjemnie.

Porzucam wszelkie kwestie kryminalistyczne (o szczęśliwych się nie mówi) i wracam do tych biedaków, którzy muszą borykać się z twardym życiem na własną rękę, bez prokuratora.

Na pierwszy ogień niech idzie inteligent, czyli facet zalatany, przepracowany, trzymający brwi wiecznie wzniesione do góry i patrzący oczami jak zajęte trzeszczące. Paltocinę nosi wytartą, ubranie nie owiane już na czwartą stronę i boi się redukcji. Strach włóczy się za nim jak cień, jak widmo. Nocą rzuca się na niego koszmarni snami. W tem samem położeniu znajduje się pracownik fizyczny wykwalifikowany i niewykwalifikowany. Ludziom wolnych zawodów: kupcom, adwokatom, lekarzom strach też nie daje spokoju. Zwidują im się noca mi obryzanie liczydła, na których przebiegają potwornie wychudnięci, kościstymi palcami urzędniczych podatkowców o twarzach zapadłych z fosforyzującymi oczami. Nie dziwnego! Przecież to w tem, ile komu obliczyć podatek, wiedzą jedynie wroźnicy stoletni, jakis Pyfello, Szyller-Szkolnik, czy Ma Mara della Błagoc. Więcej nikt! A gdy taki wolno-zawodowy biedak wpadnie — no to umarł w butach! Jakże wytłumaczyć drżącemu o swe stanowisko urzędnikowi, że poniósł go optymizm przy obliczaniu dochodów.

— Optymizm?! — zaśmieje się dzioko. — Mnie? Zawodowego pesymistę!! — i zalopocie rękami jak aktor grający Mefista.

Drży ze strachu i rolnik, i ogrodnik, i zofer, i doręczarz — zgłoda wszyscy. Nawet takie nie w hierarchii społecznej jak... właściciel zapalniczki. I to zarówno ten, któremu gnienie kieszki zapalniczka zupełnie niestęplowana, jak ten, który ma zamiar swoją ostemplować. Pierwszy blednie z emocji na myśl, że go przylapie drugi — zwłaszcza po przeczytaniu mów sejmowych — sinita n-

myśl, ile mu przyjdzie wybulić za lojalność względem państwa. Nie spodziewa się — i słusznie, — że zadowolą się sumą niższą od dwustu złotych.

Strach o własną osobistość jest zresztą fraszka wobec niepokoju, jaki ogarnia ludzi na myśl o przyszłości całego narodu, państwa, czy ludzkości. Właściwie dzisiaj robi się projekt najwyżej na trzy miesiące naprzód, a tak popularny ongi wierszyk: „Czem ja będę, gdy dorosnę?“ — stracił zupełnie na aktualności.

— Jakże to się martwisz, mój mały, czym będziesz, gdy dorosniesz? — możnaby spytać młodocianego dżentelmena. — Bezrobotnym, kochanie!... O ile przedtem nie strują cię iperytem lub nie wylecisz w powietrze jako krwawy strzępek, kiedy ci na łeb spadnie bomba z nieprzyjacielskiego samolotu.

Wprawdzie przed widmem wojny zasłaniamy się dwoma papierkami paktów o nieagresji, ale papierek jest tylko papierkiem, a zbrojenia zbrojeniami. Czujemy to dobrze, że całusy przesyłane przez nas na Wschód, a zwłaszcza na Zachód, mogą się skończyć ba-

Groza wojny, czy innych gwałtownych przewrotów, wisi bezustannie w atmosferze. Czytałem niedawno książkę amerykańskiego dziennikarza, który opisuje, jak to przed wybraniem prezydenta Roosevelta miljonerzy amerykańscy zebrali się w jednej z kąpielowych miejscowości, niby dla wypoczynku, a w rzeczywistości, aby wiać do Europy na pierwsze poznaki burzy wewnętrznej. Jachty stały przyszykowane do wyruszenia w podróż każdej chwili, a kominy puły w błękit ciemnymi strugami dymu. Jeżeli więc niepokój panuje w Ameryce, która ogłosiła ustami Prezydenta o swej splendid isolation — to cóż mówić o Europie? Stara ta babcia, również jak Ameryka, nie załatwiła przecież palącej sprawy społecznej, a widoki na nadchodzącą wojnę, inaczej niż Ameryka — ma wcale piękne.

Nie! Stanowczo atmosfera dzisiejsza nie wpływa kojąco na nerwy. Może więc stratosfera?... Może wzniosłszy się ponad dzieje współczesny i wystrzelwszy myślą w wyższe regiony, uspokoiły duszę, drżącą wobec niezbadanej przyszłości?

Spróbujmy! Zapukajmy do gabinetów uczonych, którzy sine ira et studio patrzą na naszą ziemię, jako na pewną drobnoułką kulę, która wiruje koło swej osi taka maleńka wobec wszechświata, że wiać niedostrzegalna? Taki uczone pan, badający sklepienie nieba, perturbacje klimatu, geologię, przeszłość i przyszłość ziemi — zapatruje się na wszystko z punktu widzenia wieczności. Tysiąc, milion lat — to dla niego drobnotka. Powtarzając te cyfry, nawet się nie skrzywi...

Otóż w pracowniach uczonych jakoś też niewesoło. Bąkają coś o nowej epoce lodowej, ostatnio zapomnieli, że Galfstrom zmienia

kierunek... Archeolodzy sowieccy, kopiąc pod okową lodową, odkryli na dalekiej północy jakąś prastarą kulturę, której zabytki nie przypominają żadnych innych, doświadczeń znanych ludzkości. Dzisiejsze pustynne, białe okolice, po których tylko wicher świszcze — rozbrzmiewały ongi intensywnym życiem, zaludnione tak gęsto, jak nasze Kresy Wschodnie.

Co się stało z tamtymi ludami? Nauka milczy, ale nie trzeba mieć zbyt bujnej fantazji, żeby zgłębiając wyniki różnych galei na uk, dojść do wniosku, że nie jesteśmy — wu tak bezpieczni na naszym globie. Wystarczy obniżyć ogólną temperaturę o kilka stopni, aby nam wszystkim Europejczykom stara ziemia wypowiedziała prawo lokatorskie. Wędrowalibyśmy wtedy na południe. Ale wyobraźcie sobie ten ścis i ten krzyk! Na szczęście nauka pociesza nas, że zmiany nie zachodzą zbyt gwałtownie i mamy dość czasu do świtu nowej ery. Podobno 50.000 lat! Przypuszczam, że przez ten czas przystosujemy się jako tako do zmienionych warunków.

W każdym razie skoili temperatury, płuche wieści o Galfstromie, nieśmiałość raz zimny, raz wiosny — snędżają nerwowcom sen z powiek.

— Czyż pewnością i zaufanie w całym wszechświecie budzi jedy-



nie P. K. O.? — pytają strwożeni — Komu tu wierzyć, gdy nawet pory roku zawodzą?

Współczesny „homo sapiens” żyje szarpany takimi niepokojami, mimo, że tyle rzeczy zmierzyl, zważył, wylczył! Zatraskany o swe jutro, niepewny czy mu katalizm dziejowy nie zwicnie losu w najbliższej przyszłości — pe-

len niepokoju wobec bezmiaru wszechświata!

A wśród tego wszystkiego musi krzeszać z siebie maksimum energii, musi zabiegać, walczyć, żeby nie stoczyć się na dno ngdy, co tak łatwo stać się może w epoce kryzysu. Niedosć na tem, bo jeżeli nie stwardniał na kość w pancerzu egoizmu, garnie się do organizacji, do pracy społecznej, do budowania lepszej przyszłości narodowej, lub przynajmniej do ulżenia doli pokrzywdzonym bardziej, niż oni.

Tym ludziom zatroskanym, niespokojnym, wyleknionym chciałbym powiedzieć kilka słów po-krzepienia.

Tylko jak to uczynić? Przecież trudno zagrać naiwniaczką i twierdzić, że wszystko będzie dobrze, lub nawet, że „byczo jest”, jak to doniedawna starały się w nas wmówić pewne górne sfery... Nie! Tak byczo nie jest. Obawiam się, że za byczo długi czas nie będzie...

Istnieje wszakże pewne lekarstwo na troski, o jakich dziś pi-

le razy myślę nad problemem, jak powinniśmy się ustosunkować do rzeczywistości, zawsze przycho- dzi mi na myśl pewien utwór Conrada — Korzeniowskiego. Znamyśmy nasz rodak zastanawia się tam, co by się stało, gdyby nagle ludzkość dowiedziała się o końcu świata, i daje charakterystyczny odpowiedź. Oto wyraża przypuszczenie, że każdy starałby się wykończyć rozpoczęte dzieło, spie- sząc, żeby mu katalizm nie przerwał tego, co rozpoczął.

Piękna męska odpowiedź — człowieka, który patrzył w oczy śmierci na wszystkich oceanach — którego charakter wykuwał kapryśny żywioł morza. W odpowiedzi tej chrześcijańskie, mocne słowa:

Należy być sobą, i spełniać swój obowiązek do końca!

W narodzie, gdzie wszystko nie ma osiada się przez stosunek, gdzie bez znajomości figur i figuryn nie można zrobić ani kroku w karierze życiowej, pełne dumy słowa powinny rozbrzmiewać tem donośniej im mocniejsze ciosy za- daje im nasza rzeczywistość...

Jan Waśniewski.

Szczur w śmietanie

Porządki w mleczarniach niemieckich

GNIEZNO, 15. 2. (Tel. wł.). — Przed niedawnym czasem podawaliśmy, iż w mleczarni niemieckiej w Mogilnie znaleziono w śmietanie nieczyście szczura. Dziś podajemy inny kwiatek niemieckiego porządku, który miał miejsce w Lednogórze, pow. Gniezno.

W czwartek w godzinach popołudniowych bawił służbowo w Lednogórze lekarz powiatowy z Gniezna, dr. Pakoski. Przy tej sposobności wstąpił do niemieckiej Mleczarni Spółdzielczej w Lednogórze, której kierownikiem

jest p. Henke. W mleczarni zastał właśnie żonę kierownika mleczarni, p. Henkową, jak prała duże kawałki brudnej bielizny. Z tego powodu lekarz powiatowy zarządził natychmiastowe zamknięcie mleczarni. Drzwi zostały opieczetowane, a przed mleczarnią postawiono stały posterunek policyjny do czasu przeprowadzenia dochodzeń przez komisję sanitarną.

Oba wypadki świadczą dobitnie o stosunkach, panujących w mleczarniach niemieckich.

Z muzyki

Koncert symfoniczny

Poznaliśmy dwa nowe symfoniczne dzieła słowiańskich kompozytorów: Fragmenty baletowe Kreszimira Baranovica i Pierwszą Symfonię Dymitra Szostakowicza, wykonane w ubiegły piątek w Filharmonii pod dyktando świętego kapelmistrza chorwackiego, Lovro Matatica.

„Jarmark w Krocacji” i Taniec ludowy „Kolo” czołowego kompozytora jugosłowiańskiego Baranovica są to barwne obrazy orkiestrowe, oparte na tematyce ludowej i głęboko przeświadczone folklorem w swej fakturze, dobrze instrumentowane, często niewybredne w smaku, ale pełne żywego humoru i południowego temperamentu. Autor, daleki od szukania jakichś głębszych problemów muzycznych lub zagadnień estetycznych z dosadną prostotą maluje już to niefrasobliwe przegrywki kobz, to znów rubaszną pieśń pijacką i t. p. Oryginalność tego utworu polega chyba jedynie na użytkowaniu egzotycznej ludowości, zawiera on jednak sporo wpływów, w pierwszym rzędzie Strawińskiego. Kompozycja trafiła do gustów szerokiej publiczności, wywołując wielki entuzjazm.

W zupełnie innym „klimacie” narodziła się pierwsza symfonia (op. 10) najwybitniejszego młodego kompozytora sowieckiego, Rosjanina D. Szostakowicza. Wywodząc się w prostej linii od twórczości romantyków rosyjskich (począwszy od Czajkowskiego, a kończąc na Skriabinie), muzyka Szostakowicza, zawierając podkład programowy, jest najczystszy tworem neoromantyzmu, kielkującego w Sowieckiej Rosji.

Wyjątkowa łatwość pisania, cechująca wielki talent twór- czy Szostakowicza, powoduje powstanie spod jego pióra fragmentów o niewspółmiernej wartości artystycznej, tworzywa skrajnie różnorodnego, poddanego niewystarczającej analizie samokrytycznej. Z czterech części jego symfonii najlepszą jest trzecia (Lento) i czwarta (Allegro), jako najbardziej indywidualnie zwarte.

Michał Kondracki.

Rewizja u narodowców w Poznańskim

Jak donosi „Kurjer Poznański”, w dniu 12 b. m. około godz. 7 wiecz. zjawiła się policja mundurowa u członka Str. Narodowego w Lipie Górze, p. Wachowiaka, gdzie przeprowadziła szczegółową rewizję, poszukując broni i ulotek. Wynik rewizji był negatywny. Mniej więcej o tej samej porze zjawiło się 3 mundurowych policjantów u b. kierownika placówki Lipa, p. A. Boruckiego w Nowym Dworze oraz u kierownika koła Lipie p. Rudowicza.

Wynik rewizji był negatywny. W rewizji brała udział policja z pow. warszawskiego.

W ubiegłą środę policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniach referenta powiatowego

Zawierają one momenty o wysokiej wartości i wielkim napięciu, jak również i nowe, programowe efekty w rodzaju odgłosów kara-



binów maszynowych i strzałów armatnich (rewolucja).

Pierwsza część, która zaczyna się doskonałym tematem, nie wyda je się być dostatecznie jednolicie opracowana. W całości symfonia Szostakowicza robi wrażenie dziwne, a może dziwaczne naskutek zestawienia przebiegów spontanicznej twórczości, obok „erzatzów” w postaci „ściąganych z Prokofiewa i Skriabina znajomych zwrotów muzycznych.

Lovro Matatic, pierwszorzędnym kapelmistrzem, doskonałym muzykiem, kształconym od dzieciństwa w Wiedniu, wykonał bez zarzutu Drugą Symfonię Beethovena, dając dowód swych wysokich kwalifikacji artystycznych i fachowych. Kompozycje Baranovica i Szostakowicza miały w jego osobie idealnego interpretera.

Solistą wieczoru był znakomity skrzypek, Zino Francescatti, o którego grze obszerniejsze sprawozdanie umieszczę po jego niedzielnym recitalu.

Michał Kondracki.

Z plastyki

Wrażenia z wystawy „Ładu”

Wystawa w IPSie przedstawia teraz niecodzienny widok. Zamiast zwykłej dekoracji ścian obrazami, zespoły sprzętów (mebli, ceramiki, tkanin), razem z nieraz specjalnie wzniesionymi w tym celu dodatkowymi ściankami, stwarzają pozory wnętrza mieszkalnych. Zdłużenie staje się tem pełniejsze, gdy w jakimś wazonie widać kwiaty, gdzieś indziej znowu na stoliku dostrzegamy patere z porażkami (szkoda, że to wnętrze nie było naprawdę zamieszka- ne — gościnnie gospodarz zapewne nas poczęstował...).

Takie urządzenie wystawy, przez popularną i zasłużoną spółdzielnię „Ład”, jest naturalnym wynikiem poglądów, zrzeszonych w „Ładzie” artystów i rzemieślników. Są oni autorami dzieł, które nie istnieją same dla siebie, jako przedmiot odcierany, lecz zawsze mają być częścią pewnej całości całego mieszkania. Toteż wazonach na stołach, tkanin na ścianach jest tylko tyle, ile potrzeba

do zakomponowania danego wnętrza, chociaż „Ład” ma i mógłby pokazać, tkanin np. daleko więcej.

Stanowisko, najzupełniej logiczne, przyczyniło się jednak zarazem, podobną realizacją wystawy, do wywołania wrażenia, które krzywdzi niezastępowanie jedną z najpoważniejszych placówek przez myślu artystycznego, sugerując fałszywe proporcje poszczególnym wartościom jej dorobku. Wytłumaczając zaraz, co mam na myśli.

Działalność „Ładu”, jak wiadomo, skupia się w trzech najważniejszych dziedzinach tkactwa, meblarstwa i ceramiki. Najpłkniejsze i najpoważniejsze rezultaty osiągnął „Ład” w dziale tkanin, a stosunkowo najmniej, szczególnie, jak dotychczas, — w meblarstwie. Gdybyśmy zrobili wykres graficzny rozwoju naszego tkactwa artystycznego, na przestrzeni kilku stuleci, to krzywa tego rozwoju, dzięki działalności „Ładu”, znacząco by się podniosła. Na miarę poziomu. Na miarę rezulta-

ty pracy, w zakresie meblarstwa, nie dorastają do pięć sprzątarstwu, z końca 18-go i początku 19-go stulecia.

Te kolejości, w hierarchii artystycznej osiągnięć „Ładu”, odczuwają szerokie warstwy naszej inteligencji; wśród ludzi, najbardziej nawet krańcowych przekonania, tkaniny „Ładu” budzą zachwyt i należą do najpopularniejszych wyrobów tej instytucji. Ponieważ każdy artysta i każde stowarzyszenie artystyczne pragnie popisywać się — co jest słuszne i godziwe — przede wszystkim tem, co ma w swym dorobku najlepszego, nie byłoby nie dziwnego, gdyby „Ład” na swej wystawie na pierwszy plan wysunął tkaninę. Jeśli instytucja, wierna swym przesłankom ideologicznym, rezygnuje jednak z pewnego efektu artystycznego, dla celów propagandy swej koncepcji, koncepcji wnętrza jako całości, w której mebel dominuje — należy to uznać za piękny i — powiedzmy — to sobie — nieczęsty przykład odwagi cywilnej.

Pokaz „Ładu” wywołał napewno zainteresowanie, większe niż inne wystawy, z tego zaintereso-

wania powinna się zrodzić dyskusja, podniejsza w skutki od zwykłej oceny krytycznej. W dyskusji na temat meblarstwa niepodobna pominąć dwóch różnych racji: wytwórcy i odbiorcy. Odbiorca, t. j. każdy z nas, potrzebujących sprzętów do swego mieszkania, jeżeli stwierdzi, że jakiś mebel dawny odpowiada zupełnie naszym dzisiejszym potrzebom praktycznym i kulturalnym, może powiedzieć do współczesnego meblarza: „pańskie meble są mi zupełnie niepotrzebne, gdyż, te które zastałem (lub znalazłem), są od nich znacznie lepsze i ładniejsze”. Trudno mu odmówić słuszności z jego punktu widzenia. Natomiast twórca — meblarz choćby nawet zastał sprzęt, pod względem estetycznym i praktycznym najbardziej nadający się do użytku, musi mimo to stworzyć inny, nowy. Jest to jego przywilej i prawo, rezygnując z tego prawa, tworzyłby zarazem z istoty twórczości artystycznej. Jeśli artysta nie stwarza, w pewnej dziedzinie, nie przysługując na dziś, to trzeba pamiętać, że nieraz swą pracą, a nawet jej błędami, przygotowuje teren dla osiągnięć jutra. Pragnąłbym, aby ci wszyscy, w których

wystawie „Ładu”, oprócz podziwu, lub uznania, wzbudził także pewne zastrzeżenia, pamiętali o tem.

Przeszłość, w pewnej mierze i ocalłości, pomaga, w innym wypadku, pomagając, — utrudnia za- rzem. Znam młodych historyków sztuki, którzy rozmaitych, b. ciekawych i nigdy dotąd nie poruszanych tematów nie podejmują, bo „to trudne, nikt o tem jeszcze nie pisał, i nie ma materiałów”. W meblarstwie rzecz ma się inaczej: ileż to pięknych krzeseł, np., mógłby dać „Ład”, gdyby już ich przedtem nie zrobiono, w epokach ubiegłych. W tej dziedzinie wy- czerpano b. wiele możliwości i stworzono wiele doskonałych wzorów. A znakomity wzór, albo sugeruje artystę i skłania go do naśladowania, albo odwrotnie — budzi w nim bunt i chęć uwolnienia się za wszelką cenę (często za cenę dziwactwa) spod władzy i uroku doskonałego przykładu przeszłości.

Ramy ograniczeń, w których pracuje artysta — tkacz są daleko szersze, niż „teren operacyjny” meblarza. Tkacz, komponując, musi pamiętać tylko o wymogach techniki tkackiej i właściwoś-

ściach warsztatu; meblarz — nie tylko o technice konstrukcji drzewnej, ale i o wygodzie, praktyczności sprzętu, jego ciężarze, poręczności i mocy — słowem o licznych i przeróżnych cechach użytkowości. Wydaje mi się, iż wie- le błędów, które popełniono w tej dziedzinie, wpływa z opacznie pojętą ambicją indywidualnych. Dawne epoki, Empire, Biederma- yer, i inne, opracowały właściwie jakiś zasadniczy, jeden typ krze- śła; indywidualizowanie polegało raczej na nieznacznych odmi- nach szczegółów, natury przeważnie zdobniczej.

Przy zmianach bardziej istot- nych, w kształtowaniu profilu nóżki, np., operowano ciwier i pół tonami. Nie była to zła metoda i sądzę, że czasami nasi meblarze uznają jej pożytek. Dyskretna i umiar niektórych pomysłów, ostat- nio zrealizowanych, zdają się o tem świadczyć.

Takie są, mniejszej, uwagi i spostrzeżenia, które mi się nasu- nęły przy pierwszych, kilkakrot- nych odwiedzinach ciekawej wy- stawy „Ładu”. W następnej recen- zji omówię jej poszczególne eks- ponaty.

Wiktor Podolski